

### **Primum non nocere – o aksjomatach krytyki feministycznej i roli kobiet we współczesnej humanistyce z Ewą Kraskowską rozmawiają Żaneta Nalewajk i Agnieszka Wnuk**

**Agnieszka Wnuk:** Jaką rolę we współczesnym literaturoznawstwie odgrywa, pani zdaniem, krytyka feministyczna? Czy krytyka feministyczna zawsze jest w mniejszym lub większym stopniu krytyką polityczną?

**Ewa Kraskowska:** Każda krytyka, każda orientacja badawcza w humanistyce i naukach społecznych jest w mniejszym lub większym stopniu krytyką polityczną, a krytyka feministyczna raczej w większym, z czego zdawałam sobie sprawę stopniowo i nie bez oporów. Należę bowiem do osób o temperamencie, by tak rzec, „nieinterwencyjnym” i, zabierając się dwie dekady temu za uprawianie badań spod znaku feminizmu, kierowałam się osobistym upodobaniem do literackiej twórczości kobiet, a nie odruchem rewindykacyjnym, dzięki któremu w studiach kobiecych powstało tak wiele znaczących prac i koncepcji. Szybko jednak zrozumiałam, że istotnie prywatne ma charakter polityczny, zatem i moje pisanie o kobiecym pisaniu, a szerzej – o literaturze i płci, nacechowane jest politycznością. Trudno jednak uznać ją za cechę szczególną studiów kobiecych; w dzisiejszej humanistyce i naukach społecznych każda teoria i metodologia jest jakoś uwikłana w polityczność, co zresztą wyraźnie widać, gdy dochodzi do spotkań zwolenników różnych opcji badawczych. Niemal zawsze gdzieś w tle czai się poważna różnica światopoglądowa.

**Żaneta Nalewajk:** Ruch feministyczny u podstawy ma charakter relacyjny – to znaczy określa własną tożsamość w stosunku do tego, co w kulturze męskiej. Wspomniana relacja może na przykład przybierać formę agonu, mimikry, wreszcie wydobywania na światło dzienne tego, co swoiste dla doświadczenia płci. Czy – a jeśli tak, to w jakim stopniu – polska krytyka feministyczna ewoluowała po roku 1989? Czy mogłaby pani określić specyfikę poszczególnych etapów tej ewolucji?

**Ewa Kraskowska:** Poszczególne etapy tej ewolucji to zarazem poszczególne etapy mojej własnej biografii akademickiej i pozaakademickiej zarazem (od pewnego momentu licząc, rzecz jasna, bo zaczynałam jako strukturalistka i translatołożka na przełomie lat 70. i 80.) – choć nie jest to dobrze ustawiona opozycja, o czym wie każdy, kto dostatecznie długo jest z akademią związany. Istotnie, u źródeł akcesu do literaturoznawczych studiów kobiecych, czy też feministycznych, tkwiła w moim przypadku potrzeba wyartykułowania, po pierwsze, intuicyjnie odczuwanej, a dającej się wy tłumaczyć opozycją płci, różnicy doświadczeń, w tym także doświadczeń lekturowych i naukowych, a po drugie – dojmujące poczucie, że jest do napisania kobieca historia literatury polskiej i że może ona zmienić historycznoliteracką narrację w różnych jej wymiarach: periodycznym,

genologicznym, estetycznym, aksjologicznym... To pisanie kobiecej historii literatury czy też historii literatury uwzględniającej kategorię kobiecości (bo nie chodzi tylko o utwory pisane przez kobiety, lecz także na przykład o oddziaływanie kobiecego czytelnictwa na proces historycznoliteracki i wiele innych wątków) zresztą odbywa się nieustannie i jest już bardzo zaawansowane, ale wciąż pozostaje mnóstwo materiałów źródłowych do przebadania i równie dużo analiz, syntez i interpretacji do przeprowadzenia. Ważnym etapem, który się wówczas dokonał, było, jak sądzę, uzmysłowienie sobie, że aby sensownie mówić o kobiecości (czy w ogóle płci) w odniesieniu do literatury i wszelkich zjawisk kulturowych, trzeba się rozstać z pokusami esencjalizowania tych kategorii i zacząć je analizować jako konstrukty. Ta kuracja antyesencjalistyczna pozwoliła nam także dostrzec, że nie da się uruchamiać narzędzi genderowych w izolacji, że pytając o płeć, trzeba też pytać o inne parametry tożsamościowe: rasę, klasę, wiek, kapitał kulturowy itp.

W tym pierwszym okresie, w pierwszej dekadzie (czyli ostatniej dekadzie XX wieku) aktywność polskiej krytyki feministycznej była, mówiąc najogólniej, dwunurtowa. Z jednej strony odbywało się wypełnianie luk w badaniach historycznoliterackich, a z drugiej – implantacja feministycznych metod obcowania z tekstem literackim (i z tekstem w ogóle). Zresztą ten drugi nurt bardzo szybko zaczął być określany mianem genderowego i dziś właściwie ta nazwa całkowicie wyparła krytykę feministyczną. A ponieważ dzieje się tak we wszystkich krajach dawnego bloku socjalistycznego, badaczki zachodnie wyciągnęły na tej podstawie wnioski, że popularność *genderów* w Europie Środkowo-Wschodniej ma swoją przyczynę w rzekomo powszechnej tu niechęci do feminizmu. Tak czy inaczej, ja bardzo kultywuję świadomość feministycznych korzeni naszych postaw badawczych i dlatego w Instytucie Filologii Polskiej UAM utworzyłam Pracownię Krytyki Feministycznej właśnie, a nie Genderowej (teraz kieruje nią Agnieszka Gajewska).

Ale wracając do pytania – właśnie ów zwrot *genderowy* był charakterystyczny dla ewolucji naszej formacji akademickiej gdzieś tak w połowie minionego dwudziestolecia, może nawet trochę wcześniej. A potem stało się jasne, że jesteśmy częścią – bardzo ważną częścią – zwrotu kulturowego i etycznego, który w centrum uwagi postawił takie kategorie, jak tożsamość, podmiotowość, doświadczenie, narracja, pamięć etc. Dziś perspektywa *genderowa* w badaniach humanistycznych i społecznych traktowana jest wręcz jako oczywistość, oczywista oczywistość – że zacytuję żyjącego klasyka. Ale w pierwszej połowie lat 90. XX wieku wcale tak nie było...

**Żaneta Nalewajk:** Chciałabym zapytać jeszcze o narzędzia badawcze i aksjomaty krytyki feministycznej. Czy o jej swoistości decydują jedynie tematy i motywy, czy też może stworzyła ona własne kanony postępowania metodologicznego? Jakie są jej aksjomaty? Czy mogą okazać się zmienne?

**Ewa Kraskowska:** Po części odpowiedziałam już na to pytanie powyżej. Tak, narzędzia ewoluują, przykładem może być choćby ów tak zwany interseksjonalizm, czyli posługiwanie się kategorią płci w połączeniu z innymi parametrami tożsamościowymi. Co do aksjomatów – nie wiem, czy w obrębie współczesnej humanistyki w ogóle

takowe istnieją. Krytyka feministyczna jako jeden z nurtów drugiej fali feminizmu zdziłała naprawdę wiele dobrego, i to przecież nie tylko na gruncie literaturoznawstwa. Była w zasadzie pierwszym impulsem „mniejszościowym” w zachodnim dyskursie akademickim i przetarła drogę tak dzisiaj kluczowym studiom, jak *queer*, postkolonializm, ekokrytyka itp. A że zdarzało jej się operować prowokacją, skandalem, że budziła niechęć, wrogość czy odruchy protekcyjne? Przecież nikomu i niczemu w istocie się z jej przyczyny krzywda nie stała. Więc gdybym miała mówić o aksjomatach, to najchętniej zacytowałabym Hipokratesowe *primum non nocere*.

**Żaneta Nalewajk:** Znaczenie kategorii „drugiej płci” w humanistyce – posłużę się określeniem używanym przez Simone de Beauvoir – rozpatrywać można na kilku płaszczyznach, między innymi: socjologicznej, epistemologicznej i artystycznej. W pierwszym przypadku obszarem refleksji stać się mogą reguły i struktury określające społeczne funkcjonowanie kobiet w tej dziedzinie. W drugim – przedmiotem dociekań okaże się na przykład związek płci z procesami poznawczymi. W trzecim – opisowi podlegać będzie twórczość kobiet ujęta ze względu na jej cechy swoiste. Czy zechciałaby pani sformułować w sposób ogólny diagnozy związane z rolą, jaką odgrywała, odgrywa i odegrać może problematyka kobiecości we wskazanych obszarach?

**Ewa Kraskowska:** Te wątki też już się przewijały w odpowiedziach na wcześniejsze pytania. Podam konkretne przykłady związane z badaniami literackimi, bo rozwinięcie tematu i uogólnienie diagnoz to zadanie na całą książkę. W płaszczyźnie socjologicznej warto pochylić się – o czym wspominałam – nad fenomenem kobiecego czytelnictwa i w ogóle nad udziałem kobiet w komunikacji literackiej (wydawczynie, redaktorki, tłumaczki *etc.*). Takie badania, znakomicie udokumentowane źródłowo, są prowadzone na Zachodzie, u nas jest ich zdecydowanie za mało. To samo odnieść można do kobiet w innych obszarach życia artystycznego, kulturalnego, naukowego. Marzyłoby mi się jak najwięcej polskich książek w rodzaju *Sióstr Malinowskiego* Grażyny Kubicy.

Na temat związku płci z procesami poznawczymi wypowiadać się nie będę – zostawmy tę sprawę kognitywistom. Choć mnie osobiście interesuje to, jak różne wartości są konotowane przez różne leksemy w zależności od płci uczestników komunikacji i jak przy tej okazji tworzą się różne pola semantyczne. Taką genderową analizę semantyczną słowa „patriotyzm” przeprowadziła Virginia Woolf w *Trzech gwineach*, ja zaś, idąc tym tropem, pozwoliłam sobie (z zachowaniem proporcji) dokonać rzeczy podobnej z „honorem” (w książce *Czytelnik jako kobieta*). To są słowa z rejestru patriarchalno-nacjonalistycznego, więc dość łatwo jest takie analizy na ich przykładzie przeprowadzać, ale dałoby się to zrobić również w odniesieniu do wyrazów, fraz zupełnie pospolitych, związanych z codziennością. „(...) Pan i ja, patrząc na ten sam krajobraz, widzimy całkiem różne rzeczy” – że podsumuję kwestię cytatem z Woolf.

A co do trzeciego ze wskazanych przez panią obszarów, czyli opisywania twórczości kobiet ze względu na jej cechy swoiste, to problem ten przysparzał sporo kłopotów zwłaszcza na początku konstytuowania się krytyki feministycznej jako metody. Jej przeciwnicy mieli irytujący zwyczaj upominania się (z wyżyn swoich akademickich autorytetów)

o przedłożenie listy „wyznaczników kobiecości” w literaturze (lub tekście), a w dodatku ustawienie ich w opozycji do „wyznaczników męskości”, gdyż rzekomo dopiero wówczas zasadne byłoby posługiwanie się kategorią płci w badaniach literackich. Ale oczywiście taka lista jest nie do ułożenia, tak zwana kobiecość okazuje się bowiem kategorią historycznie zmienną, umowną, konstruowaną w zależności od kontekstu i od konwencji. Zwróćmy zresztą uwagę, że pod tym względem podziela ona los innych fundamentalnych kategorii stosowanych w nauce o literaturze, od samej „literackości” poczynając, poprzez choćby gatunkowość czy fikcjonalność. Posługujemy się nimi, nie upominając się za każdym razem o definicje, gdyż na skutek upierania się przy definicjach nasze badania utknęłyby w martwym punkcie. Lepiej więc na przykład zawiesić spór o to, czym jest literatura kobieca, i posługiwać się tym użytecznym określeniem w sposób pragmatyczny, mając za każdym razem świadomość, kto o kim lub czym tak mówi i w jakim celu.

**Żaneta Nalewajk:** Czy w odniesieniu do nauki polskiej można mówić o istnieniu kobiecego modelu kariery? Czy takie zróżnicowanie jest potrzebne, a jeśli tak, to z jakich powodów?

**Ewa Kraskowska:** Nie znam dostatecznej liczby danych, by rzetelnie na to pytanie odpowiedzieć. W humanistyce być może to zróżnicowanie nie jest dziś tak widoczne. W moim środowisku – na uczelni, na wydziale, w instytucie – nie dostrzegam męskich i kobiecych modeli kariery, ale być może działa tu reguła ślepej plamki. Ponieważ sama nigdy nie odczułam, iżby moja płeć w jakikolwiek sposób wpływała na przebieg mojej kariery zawodowej, nie widzę tego problemu gdzie indziej. Osobiście większą wagę przywiązywałabym w tym kontekście do wieku – polska akademia pozostaje wciąż z lekka gerontokratyczna, choć w ostatnich latach i to się zmienia.

Poza tym jestem osobą bezdzietną, więc obowiązki rodzicielskie nie kolidowały u mnie z pracą zawodową. Wiem jednak, że niektóre młodsze koleżanki czują się w akademii dyskryminowane ze względu na płeć. Na pewno we wczesnych stadiach kariery naukowej (zwłaszcza na studiach doktoranckich) posiadanie dziecka komplikuje sytuację akademicką. Przepisy uwzględniają możliwość przedłużenia studiów w związku z urlopem macierzyńskim, ale przecież zajmowanie się dzieckiem piekielnie absorbuje zarówno wtedy, gdy jest ono niemowlakiem, jak i wtedy, gdy ma już kilka lat. Zatem w regulacjach dotyczących przebiegu studiów doktoranckich bezwzględnie należałoby uwzględnić współczynnik płci. Przynajmniej na razie, dopóki państwo nie zbudowało porządnego systemu opieki nad dziećmi, a ojcowie wciąż nie są w stanie na równi uczestniczyć z matkami we wszystkim, co wiąże się z tą opieką i wychowaniem.

**Agnieszka Wnuk:** Chciałabym zapytać ponadto o rolę kobiet we współczesnym literaturoznawstwie, widzianym nie tylko z perspektywy krytyki feministycznej.

**Ewa Kraskowska:** W Polsce te sprawy jakoś tak się mają, że do dziś prawdziwą szkołą literaturoznawczą udało się stworzyć tylko Marii Janion, choć załżki takich szkół tworzą się chyba już wokół innych badaczek – w Szczecinie u Ingi Iwasiów na przykład, u was, w Warszawie, Hanna Gosk wytwarza, zdaje mi się, takie wibracje intelektualne, które skutkują gromadzeniem się wokół niej sporej liczby młodych badaczek i badaczy

zainteresowanych naszą literaturą współczesną. Poza Polską, głównie na Zachodzie, już od dawna kobiece „lokomotywy” (proszę wybaczyć obrazowość) akademickie nadają impet rozwojowi humanistyki i nauk społecznych, i jest to niewątpliwie efekt feministycznej drugiej fali, która w latach 70. gruntownie przeorała mentalność środowisk naukowych. Butler, Braidotti, Nussbaum, Kristeva, Showalter, Harraway (by wymienić tylko pierwsze z brzegu) – to są nazwiska marki, ich badania, choć mniej lub bardziej związane z myślą feministyczną, daleko poza ten zakres wykraczają, *women studies* zazwyczaj okazywały się dla nich tylko punktem wyjścia lub etapem na drodze do szerokiej refleksji filozoficznej, antropologicznej czy etycznej.

**Żaneta Nalewajk:** Jakie stereotypy kobiecości reprodukowała najczęściej literatura i krytyka literacka XX i XXI wieku? Jaki udział w tym zjawisku miały piszące kobiety?

**Ewa Kraskowska:** Mówiąc o reprodukowaniu, sugeruje pani, że chodziłoby tu o stereotypy głęboko utrwalone w naszej kulturze, jak te związane z usytuowaniem kobiety w patriarchalnej rodzinie, z domieszką uwarunkowań wynikających z katolickiej polskości. Plus stereotypy negatywne, mizoginiczne, wspólne wszystkim zbiorowościom zorganizowanym według zasad patriarchy. Oczywiście taka reprodukcja odbywa się za sprawą literatury, zwłaszcza popularnej, nieustannie, ale ciekawszy jest mechanizm przełamania stereotypów związanych z płcią. Od początku wieku XX mamy do czynienia z awansem takich figur, jak kobieta „pojedyncza”, kobieta pracująca, kobieta kochająca kobietę, kobieta jako ofiara przemocy i dająca tej przemocy odpór, kobieta tworząca – w kreowaniu takich wzorców kobiecości bezsprzecznie kluczową rolę odegrało piarstwo kobiet i towarzysząca mu krytyka literacka. Dzięki temu rozwinęła się – w Polsce zapewne jeszcze niedostatecznie – tak zwana wrażliwość genderowa, która pozwala przedstawiać problemy, których (że przywołam trafne sformułowanie Anieli Gruszeckiej sprzed lat osiemdziesięciu) nie umiało się wcześniej opisać, bo nie umiało się ich dostrzec.

**Agnieszka Wnuk:** Skąd wynika, pani zdaniem, bardzo silny nurt autobiograficzny w piarstwie kobiecym?

**Ewa Kraskowska:** Nasilenie tendencji autobiograficznych w twórczości literackiej to bodaj w ogóle znak naszych czasów, nie tylko w odniesieniu do piarstwa kobiet. Choć gdy się bada prozę kobiecą, to cecha ta faktycznie rzuca się w oczy. W mojej interpretacji jest ona pochodną potrzeby budowania więzi między podmiotem i adresat(k)ami wypowiedzi literackiej na fundamencie wspólnoty doświadczeń. Oto ja dzielę się z tobą moimi przeżyciami, porównaj je ze swoimi i czerp z tego pocieszenie, zobacz, że nie jesteś sama. Jak w życiu... A druga przyczyna to potrzeba ekspresji tego, co przyjęło się nazywać „własną podmiotowością” (cudzystów stąd, że nie lubię tego określenia, ale inne w tej chwili nie przychodzi mi do głowy). Jest ona wprawdzie niezależna od płci (*vide* dzienniki pisarzy, niekiedy tak narcystyczne, że oślawiony narcyzm Natkowskiej to przy nich bułka z masłem), ale chyba pisarze częściej traktują rozdzielnie domenę intymistyki i domenę fikcji literackiej.

W badaniach literackich nad twórczością kobiet często w tym kontekście mówi się o intymistycznej, prywatnej genezie pisarstwa kobiecego w ogóle, o tym, że – nie mając dostępu do oficjalnego obiegu literatury – kobiety spełniały się twórczo jako autorki listów, diariuszy, memuarów. W perspektywie historycznej jest to niewątpliwie wyjaśnienie sensowne, ale trudno je nadal stosować w odniesieniu do współczesnego życia literackiego.

Wydaje mi się jednak, że ten kobiecy autobiografizm od jakiegoś czasu traci impet w konkurencji z narracjami powstającymi w klimacie mikrohistorii i herstorii, tej ostatniej także w wydaniu popularnym, na przykład *fantasy*.

**Agnieszka Wnuk:** W jednej z pani książek pada trafne skądinąd stwierdzenie, że „czytelnik ma płeć, może nawet ma ją przede wszystkim”. W jaki sposób płeć rzutuje na odbiór utworu? Czy kobieca „lektura i interpretacja” różni się w istotnym stopniu od lektury męskiej?

**Ewa Kraskowska:** Przytoczone przez panią zdanie pada bodaj w *Piórach niewieścich*, czyli książce, którą pisałam w drugiej połowie lat 90. Kawał czasu... Ostatni tom studiów zatytułowałam *Czytelnik jako kobieta*, co jest zresztą lekką parafrazą tytułu jednego rozdziału z książki Jonathana Cullera *On Deconstruction. Theory and Criticism After Structuralism* („Reading as a woman”), i ta formuła budzi konsternację, często jest zresztą „poprawiana” na *Kobieta jako czytelnik*. Ale mnie chodziło właśnie o podkreślenie tego, że lektura kobieca jest pewną rolą odbiorczą, w którą można wchodzić niezależnie od płci biologicznej. Napisałam tam, że (...) „rodzaj czytania nie stanowi korelatu płci osoby czytającej”. Rodzaj oczywiście w znaczeniu *gender*. Rzecz w tym, iż – jak stwierdziła swego czasu Carolyn Heilbrun – „my wszyscy, mężczyźni, kobiety i doktorzy nauk humanistycznych, zawsze czytaliśmy jako mężczyźni”, natomiast lekcja feminizmu obudziła także w profesjonalnych odbiorcach literatury ową wrażliwość, o której tu już była mowa, wrażliwość *genderową*, pozwalającą dostrzegać w tekście takie miejsca, na które wcześniej pozostawano się ślepych czy ślepą. Przykłady tej ślepoty (także własnej) analizuję w pierwszym rozdziale *Czytelnika jako kobiety*, więc nie będę ich tu powtarzać – może ktoś zechce sięgnąć do tej książki.

Lat temu dziesięć i trochę Edward Balcerzan napisał w recenzji *Piór niewieścich*: „Natura nie życzyła sobie, bym czytał jako kobieta”. Myślę, że dzisiaj, po szkole wrażliwości *genderowej*, którą, chcąc nie chcąc, musiał, jako literaturoznawca, przejść, także i on byłby w stanie wczuć się w rolę czytelnika jako kobiety.

**Żaneta Nalewajk, Agnieszka Wnuk:** Dziękujemy za rozmowę.